

IDEA I MIECZ

Te trzy utwory, zrealizowane w technice elektronicznego zapisu obrazu i dźwięku, dotyczą wydarzeń, jakie miały miejsce w Europie środkowej: na Litwie, w Prusach, w Niemczech, w Polsce.

Całość dotyczy problemów intelektualnych, a także istoty władzy dynastycznej oraz uwikłań moralnych - tej "jesieni średniowiecza" - zobaczonych oczyma Pelaków; są to lata 1375 - 1417.

Oto wydarzenia historyczne, które dają napęd narracji: unia polsko-litewska, nasze moralne zwycięstwo nad Zakonem Krzyżowym na Seberze w Konstancji.

Trudno mi mówić dzisiaj dość ściśle o formale artystycznej tego, co powstało. Nie są to z pewnością filmy historyczne, ani teatr faktu - jak te się rozumie potocznie.

Czym jest IDEA I MIECZ?

Oratorium wizualne? Może, rapsod-video?

Mniejsza o to. Ważniejsze - czym nie jest.

Nie umiał bym, przede wszystkim, porównać tych trzech utworów do czegośkolwiek, co dotychczas robiłem.

Szczególność, odmienność IDEI I MIECZA wyraża się dla mnie wysłowo: w ograniczonej ilości szczegółów, stanowiących o krańcowej nowości tego dla mnie. Zresztą, wydaje mi się, że moje początkowe pytanie o gatunek już nie ma sensu. Gatunek to zakres zbyt szeroki.

Powstał indywidualny trzyczęściowy utwór, do tego stopnia indywidualny, że wyraża mnie tu i teraz, przestając w zupełnym oderwaniu od cofających się w przeszłość wcześniejszych dekenów.

W tym szkicu celowe omijam, a właściwie - opóźniam - relację o treści, fabule. Bo chcę ukazać w ten sposób kolejność swych przeżyć - tuż po obejrzeniu ukończonej do piero całości.

Przeżycia te szeregują więc spontanicznie.

A więc słowo. Słowo w IDEI I MIECZU.

Spery, konflikty. Te niesione jest przez słowo.

Oczywiście, sens słów jest ważny. Ale równie ważny jest ich ton. Ten słów. Tu się nie mówi, ale przemawia... A więc nie opowiada - ale syntetyzuje. Nie ważne są konflikty, pchające akcję naprzód - ale zderzenie postaw wobec życia i świata.

Użyłem więc środków dawno zapominanych: koturnów.

W ten sposób mogłem wywyższyć zdarzenia - do skali konfliktów kulturowych i stworzyć wizję rozdarcia epoki.

Jednak współczesny język wypowiedzi zapobiegł fałszem intencyjnym.

Współczesny - aż do anachronizmów, w rodzaju refleksji Zawiszy: "my średniowiecznego marzenia nie opóściliśmy..."

Kiedy słyszę ten anachronizm - przesuwam postać Zawiszy w moją epokę, bo mówi moim językiem. A więc utęszsam się łatwiej z tym, co mówi. Ten przykład w ogóle dotyczy sensu posługiwania się w IDEI I MIECZU językiem, który przecież jako struktura jest tu takim anachronizmem w stosunku do iluzyjnego obrazu epeki średniowiecza.

Kiedy chodzi o coś więcej niż pokazanie historii, ludzie minionej epeki muszą mówić jak my, chociaż - realnie - nie mogli wtedy ani tak myśleć, ani tak myśli wypowiadać, ani popadać w konflikty z powodów aż tak abstrakcyjnie ujętych. Ale przecież nie chodzi mi o nich, ale o nasze dzisiejsze myślenie o nich. Stąd, regułą wypowiedzi jest spontanicznie uzyskany w scenariuszu skutek: im trudniejsze problemy tym bardziej współczesny język.

Pracowałem nad IDEĄ I MIECZEM jakby miał to być utwór muzyczny, z rygorystycznie ujętymi zasadami rozwoju formy obrazowania.

Rozwój ten ściśle wynikał z porządku treści zawartych w obrazach.

Część pierwsza to zagrożenie Polski i redząca się refleksja polityczna: jak zaradzić zagładzie. Redzi się koncepcja obrony - unia państwowa.

Część druga: potrzeba ofiary dla uratowania Kraju. A więc królowa Jadwiga, dzieje jej miłości, i złożona z niej bolesna ofiara. Idea unii staje się ideałem.

Część trzecia: spór intelektualny w Konstancji, w którym nasze zwycięstwo moralne jest zaraz jednocześnie wielką emanacją wynalazku unii - na cały ówczesny świat feudalny - znający hierarchię a nie równość.

Zacząłem jednak cały ten szkic jakoś od końca. Trzeba więc wreszcie powiedzieć, o czym właściwie jest IDEA I MIECZ. I po co ją zrobiliśmy?

Żebyśmy poznali swą przeszłość, a więc siebie.

Ściślej - to co z przeszłości ma swoją skalę wzrostu: oto jest gotowe, czekaj. Tym czymś są wartości.

A w tej dziedzinie mamy rozwiązane problemy niezwykle w sposób niezwykły. Polski wynalazek unii państw, który wyprzedził podobne pomysły o stulecia. W XIV wieku kształcimy już pierwsze reguły tolerancji, krzewimy demokratyzację życia społecznego dając jednostce bezpośredniość odczuwania, że uczestniczy we władzy, a więc i odpowiada za los Kraju. I za to wszystkie Europa nie tylko uznaje nas za członków swej wspólnoty, ale i podziwia nas.

Nasi przodkowie mają świadomość swego posłannictwa kulturalnego: Polacy brali dotąd od świata, teraz mają obowiązek spłaty długu, dają więc z nawiązką - myśl Pawła Włodkowica o równości wszystkich bez względu na wiarę, o niezależności państwa od cesarstwa.

Narracja IDEI I MIECZA teczy się jak rzeka. Trzeba się w niej zanurzyć - stworzy to rytm swobodny, rytm uprzedzającego przypomnienia.

Parę dni temu odbyła się uroczystość wręczenia „Złotych Ekranów”. Jednym z laureatów tej nagrody był zespół telewizyjnego TEATRU FAKTU. Zamieszczamy szkice reżysera tego teatru GRZEGORZA KRÓLIKIEWICZA oraz dramaturga BOHDANA URBANKOWSKIEGO. Dotyczą one zarówno założeń programowych TEATRU FAKTU, jak i nakręconego ostatnio i czekającego na emisję widowiska „IDEA I MIECZ”.

(red.)

Kiedy parę lat temu w „Argumentach” opublikowałem szkic pt. „Miecz i idea” nie wiedziałem, że jest to pierwsza wersja widowiska telewizyjnego, które będzie miało inny temat i dokładnie odwrotny tytuł: „Idea i miecz”. Tamten esej był impresją na marginesie znakomitej a wciąż niedocenionej książki Gołubiewa o Chrobrym — dzisiejsze widowisko jest właściwie serią dramatów z początku ery Jagiellońskiej — istnieje jednak wspólny mianownik obu tych prac: analiza reguł jakimi rządziła się nasza kultura. Na pozór sprawy wydają się proste. Do dziś jesteśmy dumni z tolerancji Pierwszej Rzeczypospolitej, która ocalała od śmierci setki tysięcy różnowierców i wyganianych z całej Europy Żydów, do dziś wspominamy polskie reformy demokratyczne, którymi wyprzedziliśmy cały ówczesny świat. Nawet w „demokratycznej” Anglii obywatel nie miał prawa wypowiedzenia posłuszeństwa władzy, kiedy ta przekraczała prawo ani też nie mógł odmówić służby wojskowej poza granicami ojczyzny. Francja nie potrafiła rozwiązać swoich konfliktów wyznaniowych inaczej niż przez rzeź hugonotów w noc św. Bartłomieja, Niemcy zaś w sporach religijnych kierowali się niewolącą zasadą cuius regio eius religio. Polacy wszystkie te problemy rozstrzygnęli stosując konsekwentnie regułę UNII jednoczącej różne narody i wyznania w organizm tym silniejszy, o tyle odporniejszy na działanie historii, o ile odporniejsza jest stal od czystego żelaza. Potrafiliśmy z różnic uczynić bogactwo Polski, podporządkować politykę — etyce. Ale czasami warto zastanowić się głębiej nad ceną naszej demokracji, pomyśleć już nie o budowli, ale o ofiarach ponoszonych w czasie zakładania pod nią fundamentów.

Wielkość każdego narodu jest — użyjmy metafory Słowackiego — „odpowiedzią na wyzwanie” historii. Dopóki byliśmy w stanie wyzwania te podejmować — dopóty rośliśmy w siłę; potężnieliśmy w miarę pokonywanych trudności. Przegraliśmy dopiero wtedy, kiedy przyszło nam podjąć wyzwanie ponad siły. Klęska militarna nie była jed-



Scena pokładzin z Kroniki Polskiej — Dąbrówka (Anna Milewska) i Mieszko I (Mieczysław Kalenik).

WYZWANIE I WIELKOŚĆ

Bohdan Urbankowski — dramaturg; scenarzysta widowisk: „Idea i miecz”, „Więcej niż przetrwanie” i in.

nak równoznaczna z klęską etyczną Polski; przeciwnie — stworzyła sytuację nowych „wyzwań” dla naszej moralności. Dzięki temu, że potrafiliśmy na nie odpowiedzieć, że zachowaliśmy łączące nas więzy i wartości — dzięki temu po latach niewoli odzyskaliśmy niepodległość.

Sytuacja Polski po wygaśnięciu dynastii piastowskiej podobna była do tej, jaką widzimy u początków jej panowania. W obu przypadkach musieliśmy odpowiedzieć na kulturalne, ekonomiczne i militarne wyzwanie niemieckiej przemocy. Za pierwszym razem, w czasach Mieszka I i Chrobrego sprostaliśmy temu wyzwaniu jednocząc plemiona, które polem stworzyły naród polski i przejmując kulturę chrześcijańską nie od Niemców jednakże lecz przede wszystkim — z Czech i z krajów romańskich.

Za drugim razem sytuacja była nie mniej groźna. Po śmierci Ludwika Węgierskiego Polska jest małym państwem składającym się właściwie tylko z Mało- i Wielkopolski. Od wschodu zagraża nam Litwa, która w kilku kolejnych wyprawach zapuszcza swe żagony aż pod Tarnów, pałac po drodze kilkadziesiąt miast i osad, wprowadzając w niewolę ponad 20 tysięcy jeńców. Od zachodu zalewa nas fala niemieckiej przemocy: rycerze krzyżacy zbrojnie zajmują Pomorze i część Kujaw, zaś poczciwi niemieccy kupcy i osadnicy, w sposób najzupełniej pokojowy, zajmują miasta Śląska, częściowo Wielkopolski i sięgają po Kraków, który zostaje członkiem Hanzy. Ponieważ język niemiecki jest wówczas językiem dworów, grozi nam także podbój kulturalny. Nie jest przypadkiem, że najwybitniejszy poeta tamtych czasów, jakim był nasz niedoszły król Henryk Probus, układał swoje pieśni po niemiecku, jak również nie jest przypadkiem, że na dworze Ludwika Węgierskiego przeważał także ten język.

Odpowiedź na takie wyzwanie nie było rzeczą łatwą. Alternatywa była jednakże bezwzględna: albo zdobędziemy się na wielkość, albo wymażą nas z mapy. Warunkiem wielkości politycznej była wielkoduszność moralna. Przewyciężając niechęć do pogaństwa Litwy, rezygnując ze świętego prawa zemsty, połączyliśmy się z Wielkim Księstwem jako wolni z wolnymi i równi z równymi. W imię tych właśnie idei potrafiliśmy nawet wyrzec się własnej dynastii. Nie wolno bowiem zapominać, że żył wówczas młodzieńcy Ziemowit IV



Koronacja Bolesława II Szczodrego (Janusz Nowicki)

Mazowiecki i że został on przez część szlachty okrzyknięty królem — następcą Ludwika Węgierskiego. Jego intronizacja oznaczałaby jednak przekreślenie równości z Litwinami i przekreślenie wolności Polski na rzecz Niemiec. Wybór Ziemowita został więc przekreślony, koronę Polski oddano Jagiellom, a Litwinów, niedawnych wrogów — po bratersku przyjęto do herbów. Sprostaliśmy wyzwaniu historii, dzięki unii nie tylko wyszliśmy z osaczenia, ale staliśmy się także najpotężniejszym państwem Europy Środkowej. Grunwald był tylko konsekwencją tej wielkości moralnej i tej odwagi politycznej, jaką w latach osiemdziesiątych XIV wieku wykazali polscy politycy, tacy jak Dymitr z Goraja, Sędziwój z Szubina czy młodzieńcy Spytko z Melsztyna. Nie sposób także oprzeć się refleksji, że Grunwald także był konsekwencją ogromnej ofiary jaką złożyła młodzieńca wówczas Jadwiga. Wilhelm Habsburg, z którym była zameżana pro futuro, był pierwszą miłością jej dzieciństwa i pierwszym mężczyzną jej życia.

W momencie wygaśnięcia kolejnej dynastii — Jagiellonów — powtórzyła się sytuacja zagrożenia. Tym razem wyzwanie przyszło z zewnątrz: groziło nam nie tylko zerwanie unii z Litwą, lecz także rozpad kraju podzielonego na różne wyznania, powoli zapadała noc św. Bartłomieja. Katolicy i luteranie, kalwini, prawosławni i arianie — wszyscy nagle poczuli się zagrożeni. W sytuacji, kiedy groziła nam walka wszystkich z wszystkimi, a może nawet obca interwencja „pacyfikująca” — w tej sytuacji umieliśmy się zdobyć na samodyscyplinę, nawet na rezygnację ze „złotej wolności” — na rzecz konfederacji.

Konfederacja czyli związek, zrzeszenie się szlachty była organizacją społeczną, spontaniczną, „oddolną” niejako inicjatywą obywatelską. Tradycja konfederacji sięga XIV-wiecznych związków zawiązywanych w celu poskromienia gwałtów i bandytyzmu. Jednak po śmierci Zygmunta Augusta konfederacja miała znaczenie wprost niezwykłe: umiał nie tylko władca, lecz i

najwyższy sędzia Rzeczypospolitej. Przerwana zatem mogła zostać tak ciągłość państwa, jak i prawa Otóż dzięki konfederacji, która nie tylko jednoczyła obywateli lecz także wprowadzała tzw. kapturowe sądy — ciągłość państwa i prawa została zachowana. Szlachta nie tylko dobrowolnie podporządkowała się prawu, lecz także uchwaliła nowe, najbardziej istotne: zasadę tolerancji wszystkich wyznań. Prawem tym wyprzedziliśmy Europę, wyprzedziliśmy XX-wieczne inicjatywy ONZ, uniknęliśmy nocy św. Bartłomieja. A więc: znów odpowiedzieliśmy na wyzwanie historii. A nie była to od powiedz łatwa. O tym, jakie konflikty sumień przeżywali sami twórcy konfederacji, świadczy najlepiej powiedzenie Jana Zamojskiego, że dałby sobie obciąć rękę za to, by wszyscy w Polsce byli katolikami, ale że gotów jest przeleć swą krew za to, by w Polsce waśni religijnych nie było. Podobne konflikty sumienia przeżywali reprezentanci innych wyznań i dzięki tym konfliktom rosło sumienie narodu.

Zasada tolerancji to jedna z najważniejszych, niezwykłych reguł jakimi rządziła się nasza kultura. Logika jest tu żelazna: wolność oznacza także szacunek dla wolności innych, a więc tolerancję; pluralizm demokratyczny z kolei jest jej prawnym wyrazem i zabezpieczeniem. Naruszenie tego pluralizmu, zniszczenie tolerancji mści się zarówno na każdej z osobna jednostce, jak i na całym państwie. Tolerancja i rywalizacja stwarzała sytuację wyzwań, zmuszała do wielkości etycznej i politycznej. Unifikacja światopoglądowa likwidując wyzwania, zlikwidowała szanse wzrostu, przekreśliła wielkość

Pisząc o unii z Litwą i o konfederacji warszawskiej przedstawiłem przesłanie ideowe kilku kolejnych widowisk Teatru Faktu TV. Pierwsze z nich „Idea i miecz”, zostało już zrealizowane w postaci trzyodcinkowego serialu przedstawiającego czasy bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego, unię z Litwą i Sobór w Konstancji. O historii polskiej tolerancji mówić będą następne widowiska: dwa Mirosława Korolki: „Klejnot swobodnego sumienia” i moje „O naprawę Rzeczypospolitej”. Bohaterem pierwszego z nich będzie Jan Zamojski, drugiego — Andrzej Frycz Modrzewski. Scenariusze są już gotowe. Reszta zależy od władz telewizyjnej i od Grzegorza Królikiewicza, który będzie reżyserował obydwa widowiska.

Dokończenie ze str. 12-13

niż wierność wobec dynastii. Kształtują się wspaniałe instytucje samorządowe – dzięki którym kraj nie rozpada się ani w czasie buntów przeciwko Ludwikowi, ani po jego śmierci w okresie bezkrólewia, lecz przeciwnie, rozwija się i coraz bardziej jednoczy. Panowie małopolscy zapraszają na swe zjazdy Wielkopolan, Sandomierzan, Sieradzan... Powstaje instytucja wspólnych narad odbywanych w Radomsku czy Wiślicy... Korona Królestwa Polskiego jest jednością wielości; żywym, żyjącym dramatem.

2.

Początki polskiej myśli politycznej ukryte są gdzieś w historii. Być może specyfika jej dałaby się po części wytłumaczyć zbyt nagłym przeniesieniem reguł rządzenia małą, patriarchalną społecznością na wielki organizm państwowy, być może owa przeważająca więź osobistych nad formalnymi stworzyła

także współczesnych. Pamiętać jednak należy, że etyka nie była faktem tak jak faktem nie była unia. To były długotrwałe procesy, a kłoty ludzkiego wysiłku. Scenariusz musi pokazać to, co było w nich największe, najtrudniejsze. Właśnie dlatego największe, że najtrudniejsze.

Unia polsko-litewska nie była sielanką. Była niezwykle złożonym dramatem, którego aktami były rozgrywające się w tym samym czasie dramaty Polski i Litwy. Jeszcze w 1376 roku ma miejsce jeden z najokrutniejszych najazdów Litwy na Polskę. Marszerując nocami, na dzień zapadając w ostępy i bagna, Litwini docierają aż pod Tarnów. Dwadzieścia trzy tysiące uprowadzonych jeńców, zajęcie zamków w Przemyślu, Krzemieńcu i Horodle, wymordowanie ludności – oto plon tej wyprawy, którą dowodzić miał Kiejstut, ale w której miał wziąć udział też Jagiełło. Być może w czasie tej wyprawy – historycy nie są zgodni co do daty – Litwini plądrują klasztor na Łysej Górze i uwożą słynny Krzyż Lacki: srebrny krzyż z drzazgą drzewa, na którym miał umrzeć Chrystus.

Rok po najeździe Litwy rusza wyprawa odwetowa. Sprzymierzywszy się z Zakonem Krzyżackim atakujemy od południa, podczas gdy Niemcy atakują

IDEA I MIECZ

przesłanki do „personalizacji” (por. współczesny personalizm) polityki polskiej. Jedno jest jednak pewne: polityka polska od początku związana jest z etyką.

Fenomen ten wielokrotnie zastanawiał historyków. Niektórzy widzieli w nim wyraz swoistości naszego charakteru narodowego, inni, bardziej egzaltowani – dowód i zarazem przesłankę czekającej nas misji dziejowej. Wytłumaczenie jest chyba prostsze: Polska mniej więcej w tym samym czasie wkracza na polityczną arenę Europy oraz przyjmuje chrzest. Przyjąwszy go, z żarliwością neofity nie tylko przestrzega przykazań Bożych ale nawet stosuje je do polityki. Jest w tym naiwna i wielka. Jest anachroniczna i wyprzedza Europę. Słowiańska patriarchalność stwarza tu grunt podatny ale zarazem wprowadza fałszywą, utopijną perspektywę: złudzenie, że polityka da się oprzeć na moralności, na ideałach braterstwa. O dziwo, w pewnym momencie to złudzenie się sprawdzi. Unia polsko-litewska stanie się związkiem braterskim, rodzinnym – czego symbolem będzie przyjęcie Litwinów do herbów szlachty polskiej. Stanie się związkiem opartym na najwspanialszej formule jaką zna polityka: wolni z wolnymi, równi z równymi. Jest to także formuła etyczna. Polityczny wymiar chrześcijaństwa – etyka życia

Wilno. Anektujemy Ruś Czerwoną i nic nie zyskujemy, zostaje ona bowiem podporządkowana Węgrom. Ich władca, Ludwik Wielki, jest przecież nie tylko królem Polski, lecz także współbratem Zakonu.

Zyskują Niemcy. Pokonany Olgierd, brat Kiejstuta a ojciec Jagiełły, musi ukorzyć się przed pychą Zakonu i urządzić na zamku wileńskim ucztę dla zwycięskich Krzyżaków, czy raczej Krzyżowców, gdyż od czasu upadku Królestwa Jerozolimskiego wyprawy przeciw Litwie stają się namiastką krucjat.

4.

Dramat Litwy. Upokorzony przez Krzyżaków Olgierd umiera w roku 1377. Syn jego i następca Jagiełło zagrożony jest aż z trzech stron. Od zachodu – przez Polaków i Krzyżaków, od wschodu są jednocześnie Moskwa i Tatarzy. Aby utrzymać swoją władzę musi on także walczyć ze swym stryjem, bratem Olgierda – Kiejstutem. W roku 1370 rusza atak Moskwy na Litwę. Moskwa popiera przeciw Jagiełłemu i jego synowi, brata Andrzeja

ki wojsk Dymitra. Napadają je i odbierają im lupy. W ten sposób obydwaj przeciwnicy Jagiełły ponoszą klęskę. Bitwa nad Donem miała jednego zwycięzcę: tego podstępного Litwina, który w niej nie wziął udziału.

Dwa lata później Tatarzy biorą odwet na Dymitrze Moskiewskim. Palą miasto, mordują 20 tysięcy ludzi. Nie usunęło to jednak zagrożenia ze strony Zakonu.

OBRAZ: Pochód rycerzy. Obok Krzyżaków w białych płaszczach – kołorowo odziani rycerze cudzoziemscy, widać znaki Francji i Anglii, Burgundii a nawet Neapolu. Na czele, obok młodziutkiego Zygmunta Luksemburczyka – wielki mistrz Winrych von Kniprode, za nim wielki szatny Konrad Zollner oraz (w stroju dominikanina) młody Jan Falkenberg. Orszak zatrzymuje się przy zgliszczach świątyni. Jeźdźcy zeskakują z koni.

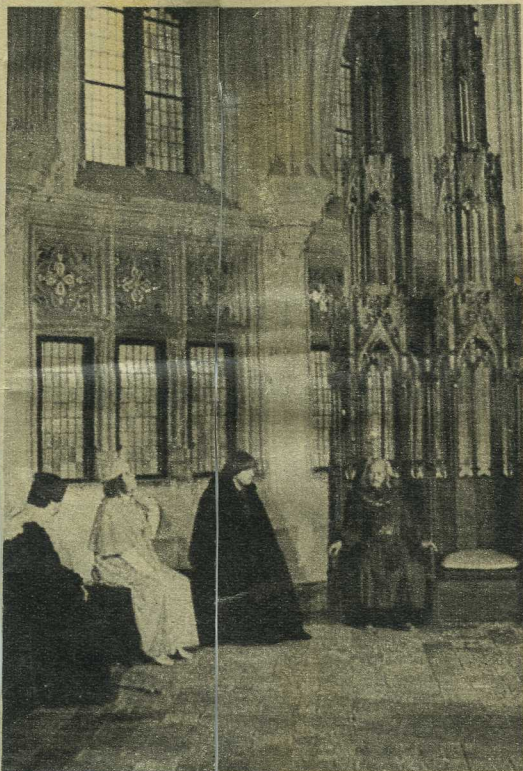
Winrych: Tu była ongiś granica ziem pogańskich.

Zygmunt: A dzisiaj?

Konrad: (twardo). Dziś to ziemia niczyja. (Wchodzi w ruiny świątyni, patrzą chwilę na obalone, jakby tonące w ziemi posągi bóstw. Winrych żegna się).

Winrych: Bogów to cmentarz nie ino ludzi.

Zygmunt: Przecie to zgliszcza tylko!



Wjazd delegacji polskiej do Konstancji

Falkenberg: (kłaniając się). Otrzymać pas i ostrogę w zgliszczach pogańskiej świątyni w wyższej cenie jest u rycerzów niż pasowanie na dworze Burgundii. Bywali na tych zgliszczach i cesarz Karol, i król Anglii Henryk. Bywał dziad wasz Jan z Luksemburga i także słynny Jan le Meinrege, rycerz bez skazy

Winrych: A dzień Wniebowstąpienia Marii zawždy
wyprawom naszym sprzyja.

Obrzędy, stół honorowy i monety lejące się wraz z winem w kielichy najlepszych rycerzy... Czy była to impreza deficytowa? Każdy ze „współbraci” Zakonu winien był w chwili śmierci zapisać Krzyżakom nie mniej niż połowę majątności, każdy z czekających na krucjatę i dostąpienie stołu honorowego pozostawiał w Malborku swe bogactwa... Rycerskie idee Zakonu służyły niemieckiej sprawie lepiej niżli miecze.

W sierpniu 1382 r. na wyspie leżącej w widłach rzeki Dubissy, Jagiełło składa hołd Krzyżakom. Litwa odstępuje Zakonowi Żmudź, dzięki czemu Krzyżacy mogą się połączyć z Kawalerami Mieczowymi. Jagiełło zobowiązuje się dostarczać Zakonowi posiłków na każdą wojnę. Zobowiązuje się także nie wypowiadać wojny ani nie zawierać sojuszu bez zgody Zakonu. Ponadto Jagiełło obiecuje przyjąć w ciągu 4 lat chrzest. Wielkie Księstwo traci suwerenność. W zamian za te ustępstwa polityczne i terytorialne Litwini otrzymują jednak rekompensatę: miasta polskie: Przemyśl, Krzemieniec, Horodło i Śniatyn...

W środkowej Europie zarysowuje się złowrogi dla Polski układ polityczny, otoczona od zachodu przez Niemcy i rządzone przez Luksemburgów Czechy,

ma teraz na południowej flance rządzone przez Zygmunta Luksemburga Węgry, a na wschodzie sięgającą aż pod Dniepr zholdowaną przez Zakon Litwę. Na północy wisi nad Polską jak topór państwo Krzyżaków. Było to wówczas najsilniejsze i najbogatsze państwo w Europie; po połączeniu się z Zakonem Inflanckim sięgało od Chojnic i Lęborka na zachodzie, po obszary dzisiejszej Litwy, Łotwy i Estonii. Przejściowo zajmował Zakon także Ziemię Bydgoską i Kujawy zastawione mu przez zniemczającego Władysława Opolczyka – władcę Polski z łaski Ludwika Węgierskiego.

Przypomnieć także należy, że Zygmunt Luksemburski był o krok od zdobycia korony polskiej. W roku 1382 w chwili śmierci Ludwika Węgierskiego złożyli mu hołd „starostowie królestwa” a także miasta Kraków i Poznań. Wygnany jednak przez szlachtę wielkopolską musiał zadowolić się Węgrami. Nic dziwnego że w 1392 roku on właśnie wysunął pierwszy projekt rozbioru Polski. Było już jednak za późno. Nastąpiły bowiem wydarzenia, które zmieniły mapę środkowej Europy.

5.

Podobno pierwsze kroki ku pojednaniu Litwy z Polską rozpoczął Jagiełło: odesłał zagrabiony w Polsce srebrny krzyż. Czy był to gest polityczny? Kronikarze notują, że w tym czasie Litwa przeżywała pasmo nieszczęść: pożary, pomór niszczący bydło i zabijający ludzi. Jagiełło miał odbyć rozmowę z kapłanem, który orzekł, iż jest to kara za porwanie „lackiej” relikwii. Wtedy poselstwo Jagiełły odwiozło niebezpieczny łup. Piękny obraz: zniszczone miasto, na ulicach płonące kosze z węglem, którego dym miał chronić od zarazy i to poselstwo pogańskich Litwinów wiozące nad głowami polską, katolicką relikwię, poselstwo odjeżdżające w ciemność, która nabiera jakby symbolicznego znaczenia. Bo ani nikt z poselstwa, ani nawet król Jagiełło nie wiedzieli jaki skutek wywoła ten gest. Jak na niego zareagują Polacy, jak urażeni litewscy bogowie?

6.

W pewnym momencie Polska ma dwóch królów, z których żaden nie utrzyma się przy władzy. Pierwszym jest uznany przez Kraków i miasta Wielkopolski 14-letni Zygmunt Luksemburczyk. Drugim – okrzyknięty przez szlachtę wielkopolską nie chcącą Luksemburga – 30-letni Ziemowit Mazowiecki. 28 marca 1383 roku zostaje on obwołany królem, zaś obrzędu koronowania dopełniono 16 czerwca w Sieradzu. Może dla braku insygniów wywiezio-

nych przez Ludwika na Węgry, ale bardziej chyba dla symbolu tradycyjny ceremoniał koronacji zastąpił słowiańskim obyczajem. Po włożeniu przez arcybiskupa Bodzantę diamentu na głowę Ziemowita, nowy władca został uroczystie podniesiony na tarczy. Znaczyło to, że Piastowie wracają na tron. Ziemowit IV, jak ongiś Łokietek, zaczyna zdobywać zamek po zamku.

Wydawać by się mogło, że Polska wraca do idei Kazimierza Wielkiego. A jednak w imię tej idei nie tylko odtrącono króla Ziemowita, lecz także całą dynastię Piastów.

Uczynili to panowie małopolscy, ów wspaniały, średniowieczny „trust mózgow”, który w tamtych zawiłych wydarzeniach wykazał się niezwykłą przenikliwością. Testament Kazimierza mógł mieć dwie interpretacje. Wyobrazić je sobie można w formie sceny-dysputy. Najpierw ktoś, np. arcybiskup Bodzanta, ten który wkładał diadem Ziemowitowi, dokonuje analizy testamentu, z którego wynikało, że po dynastii węgierskiej na tron polski wrócą Piastowie w osobie Każka Szczecińskiego. Zastąpienie Każka – Ziemowitem mogłoby więc wyglądać na spełnienie testamentu króla Kazimierza.

Mogłoby – ale powierzchownie. Testament ten, nadając Każkowi jako lenno Kujawy, Łęczyskie i Sieradzkie, a więc ziemie położone w środku Polski, uczynił z niego władcę ziem rozdzielonych Pomorzem Gdańskim. Była to wyraźna wskazówka, dla polityki polskiej: wskazanie celu jakim było zjednoczenie i wskazanie wroga, którym był Zakon okupujący Pomorze. Zaprzyjaźniony z Krzyżakami, słaby w gruncie rzeczy Ziemowit nie nadawał się na wykonawcę testamentu. Przecież rządy swoje rozpoczął właściwie od wojny domowej, od zdobywania polskich zamków. Nawet gdyby zdobył je wszystkie, gdyby objął całą Małopolskę – stworzyłby co najwyżej niewielkie księstwo, obszarem mniej więcej równo obszarowi obu połączonych państw zakonnych, ale ustępujące im siłą. Byłby to kres jego możliwości politycznych, ale zarazem i kres Polski.

Kadłubowe, otoczone z trzech stron przez Niemców, z czwartej zagrożone przez Litwę państewko Ziemowita nie mogłoby być suwerenne. Aby ratować naród należało więc wyrzec się dynastii, złamać najświętszą z zasad prawnych Europy. To właśnie uczyniono: panowie małopolscy nie wpuścili do Krakowa króla Ziemowita IV. Opowiedzieli się za oddaniem korony córce Ludwika – Jadwidze, na męża jej wyznaczając pogańskiego władcę Litwy i wroga Polski – Jagiełłę. Etyka polska stanęła wobec najtrudniejszej próby: czy uda się ze śmiertelnych wrogów uczynić braci? Jaką cenę przyjdzie zapłacić za unię teraz, a jaką po latach? I w jaki sposób stłumić w samych sobie nienawiść do Litwinów i wyrzec się świętego prawa zemsty?

Wznosząc się ponad nienawiść etyka polska osiągnęła swe wyżyny.

BOHDAN URBANKOWSKI
Fot. ROMUALD PIEŃKOWSKI
DOKOŃCZENIE ZA TYDZIEŃ

Drukujemy drugą część szkicu na marginesie widowiska Teatru Faktu Naczelnej Redakcji Publicystyki Kulturalnej TVP, które zrealizował reżyser Grzegorz Królikiewicz według scenariusza Autora eseju.

7.

15 października 1384 r. królem Polski została Jadwiga, dziewczynka mająca 13 a może nawet 11 lat. Próby porwania jej przez Ziemowita IV – to szczegóły dla romansopisarzy. Dla nas ważne jest co innego: to dziecko zostało przeznaczone na ofiarę.

Może – jak wyjaśniali średniowieczni hagiografowie, w tym kryła się tajemnica misji apostołskiej: to, czego nie udało się dokonać ani papieżowi modlitwą, ani Zakonowi mieczem – miało być dziełem dziecka. Bezkrwawe nawrócenie całego narodu jest wydarzeniem niezwykłym w historii. Z ówczesnego punktu widzenia unia znaczyła także: „uratowanie tysięcy dusz litewskich od piekielnych mąk”. Tylko czy takie argumenty mogły przemówić do dziecka? Kto miał prawo rozporządzać życiem i uczuciami Jadwigi?

Dramat narodu splótł się z dramatem tej dziewczynki i został rozwiązany za cenę jej cierpienia.

Od roku 1378 Jadwiga była oficjalnie żoną Wilhelma. Łączyły ich sponsalia pro futuro, czyli śluby na przyszłość, które można było albo zerwać doszedłszy do lat sprawnych, albo potwierdzić przez wspólne zamieszkanie. Jako przyszła żona Wilhelma mała Jadwiga wychowywała się pewien czas w Wiedniu. Zapewne też kochała dzieciinną miłością swego towarzysza zabaw a przyszłego małżonka. Potwierdza to jej późniejsze zachowanie, gdy nagle, w sierpniu 1385 r. Wilhelm przyjedzie do Krakowa i potem, gdy zostanie wygnany z Wawelu.

Historycy bagatelizują te zdarzenia, pisarze zaś przeciwnie – lubują się w opisach według wzoru „już był w ogródku”, ukazując jak chwilę przed pokładzinami Habsburg zmyka z sypialni Jadwigi. Pomijają natomiast wydarzenia wcześniejsze: zanim Wilhelm zamieszkał na zamku, Jadwiga już potajemnie wybiegała do klasztoru Franciszkanów, gdzie – w tajemnicy przed światem – odbywały się ich pierwsze randki łączące wdzięk zabaw dzieciennych i smak zakazanych owoców. Pomijają się też na ogół zapis z krakowskich akt sądowych: „W wiliu sw. Bartłomieja, po dopełnieniu małżeńskich ślubów Królowej Pani, na zalecenie i prośbę tejeż Królowej wypuszczeni zostali wszyscy skazańcy, którzy podówczas zamknięci byli w miejskich więzieniach”.

Pruderyjni nasi historycy chcą połączyć dwie sprzeczne rzeczy: wiarę w dzieciinną cnotliwość Jadwigi i wiarę w wielkość jej ofiary. Czyniąc z Jadwigi dziecko niczego nieświadome poniżają i ośmieszają jej samopoświęcenie.

Wygnanie Wilhelma z Wawelu nie zakończyło dramatu młodzietkiej królowej. Habsburg ukrywa się czas jakiś w Krakowie, Jadwiga próbuje wyrwać się do niego z zamku, w którym jest niemal więźniem. W pewnej chwili chwyciwszy za topór próbowała rozwalić furtkę dzielącą ją od ukochanego. Historia przekazała nam obraz Dymitra z Goraja, który błaga Jadwigę, by nie opuszczała zamku i narodu. Nie przekazała nam jednak argumentów; nie wiemy czy mówił wówczas o apostołstwie Litwy, czy też błagając – groził. Zamiast dramatu dziewczyny wyrwanej z ramion pierwszego w jej życiu mężczyzny, znamy jedynie legendę: po rozmowie z Dymitrem Jadwiga idzie do katedry. Nie wie co robić, pada i modli się przed krucyfiksem. Legenda kończy się obrazem: wiszący na krzyżu Chrystus czyni dłonią znak wzywający Jadwigę do cierpienia i apostołstwa.

8.

Para dzieci: Jadwiga i Wilhelm to pierwsze ofiary unii. W jakimś sensie ofiarą był także Dymitr z Goraja: zadawał cierpienia dziecku i brał grzech na swe sumienie. Kolejną ofiarą stanie się Gniewosz z Dalewic, jeden z przywódców stronnictwa prohabsburskiego. U niego właśnie mieszkał Wilhelm i być może, spotykał się z Jadwigą. Gniewosz miał także swoje racje. Sojusz z katolicką Austrią nie był tak szokujący jak sojusz z pogańską Litwą. Obcość języka nie raziła – niemczyzna była wówczas mową rycerstwa i dworów. Nie trzeba też było przekreślać ani ślubów Jadwigi, ani uczuć tysięcy ludzi, dla których słowo Litwa oznaczało nienawiść: obowiązek rodowej i narodowej zemsty za pomordowanie najbliższych. Unia z Litwą to było łączenie ognia

z wodą, mieszanie dwu różnych kultur, dwu wykluczających się etyk. Polska – kraj oparty na wolności i indywidualizmie, trwający samorządem ziem, budujący jako pierwszy na świecie nowożytną już demokrację i Litwa, jak każde państwo powstające drogą podboju – twór totalitarny, w którym wolność ma despota, zaś poddani są niewolnikami – trudno o większy kontrast. Każdy z systemów etycznych wyznacza nie tylko inne metody rządzenia, ale w ogóle inne metody zachowania. Połączenie dwu etyk w jednym organizmie mogło skończyć się tylko chorobą tego organizmu: żaden okręt nie może płynąć naraz w dwie różne strony.

Gniewoszem i stronnikami Wilhelma nie kierowały chyba austriackie pieniądze. Raczej ów instynkt kulturowy, który ostrzegał przed łączeniem się z narodem tak różnym, z narodem którego nigdy nie zrozumiemy do końca, który wciągnie nas w wir swoich wojen, konfliktów religijnych, społecznych – a więc tego wszystkiego, co my już mieliśmy za sobą. Unia to zejście z utartego już szlaku i przedzieranie się znów przez bezdroża; wysiłek przebijania dróg, wznoszenia miast, kościołów i chronienia ich własną pierśią. Czekał więc nas ubytek potężnych mas ludności, które oderwane od prac dla Królestwa ruszą na Wschód podjąć prace, jakich nie dane będzie im dokończyć. A jednak podjęto ten trud. W czasie gdy jeszcze w Krakowie był Wilhelm, starosta Włodko z Charbinowic imieniem panów małopolskich podpisywał układ z Jagiełłą.

Czy władca Litwy słyszał o Habsburgu? – zapewne. Czy wierzył, że to co mówiono o pobycie Wilhelma na Wawelu to tylko oszczercze plotki? – wątpliwe. Czy był szczęśliwy żeniąc się z Jadwigą i wiedząc, że tym samym ją unieszczęśliwia? On też był ofiarą unii.

Powróćmy jednak do Gniewosza: widzimy go w historii, gdy wchodzi pod ławę, aby odszczekać swe kłamstwa o miłości Wilhelma i Jadwigi. Przyznaje, że to co mówił o ich wspólnym pożyciu – zelgał jak pies.

Kto wierzył w to odszczekanie? Jagiełło? Sama Jadwiga? Czy może panowie małopolscy, którzy przepędzili Wilhelma? A jednak przedstawienie to było potrzebne światu.

Jakis czas przed tymi zdarzeniami miała miejsce historia podobna, w której również wykorzystano obyczaj „odszczekiwania”. Gdy z powodu braku dokumentów nie dało się udowodnić szlachectwa późniejszego arcybiskupa Bodzanty, zdecydowano się na proceder odwrotny. Więc najpierw ktoś publicznie „zaprzeczał szlachectwa” Bodzancie, później zaś w obecności świadków odwołał swe niecne kłamstwa. Odtąd nikt nie mógł wątpić w czystość pochodzenia Bodzanty. Kroniki nie uwieczniły imienia tego „oszczerca”, prawdopodobnie suto wynagrodzonego za straty moralne, uwieczniły jednakże imię Gniewosza z Dalewic. Jakimi argumentami skłoniono Gniewosza, by włął pod ławę i trzy razy zaszcekał jak pies – narażając na wieczną hanbę siebie i swą rodzinę?

O tym że Gniewosz nie mógł być zwykłym oszczercą, przekonują dalsze jego dzieje. Nie uczyniono z nim niczego co robi się z kłamcami, mimo że jego „kłamstwa” dotyczyły osoby władcy. Przeciwnie: w roku 1390 jest on zaufanym Jagiełły dla zawarcia układów z wojewodą wołoskim, trzy lata później zostaje wojewodą ruskim, a w roku 1397 – podkomorzym krakowskim. Czy były to nagrody dla człowieka, który poświęcił w sprawie unii własny honor?

15 II 1386 odbył się chrzest Jagiełły, trzy dni później – jego ślub z Jadwigą. Kronikarze spisali też dalsze losy Wilhelma. Dla nas istotne jest to tylko, iż do końca życia Jadwigi pozostał bezżennym.

9.

Chrzest Litwy to coś więcej niż włączenie jej do chrześcijaństwa, to przeprowadzona „odgórnie” potężna rewolucja. Unia z Polską znaczyła demokrację, przeniesienie tysięcy ludzi ze stanu upodlenia i niewoli do stanu ludzi wolnych, Litwini otrzymują sprawiedliwość sądową na wzór polski, prawo rozporządzania własnym majątkiem, ba, nawet prawo wydawania własnych córek za mąż. Wdowy które dotąd były palone na stosach jako część dobytku zmarłych mężów, otrzymały prawo życia i dziedziczenia. Formuła „wolni z wolnymi i równi z równymi” miała zapewnić i rzeczywiście zapewniła trwałość nowego organizmu – Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Chrzest Litwy oznaczał także przekreślenie egzystencji Krzyżaków. Przez dwieście lat Zakon robił wszystko... by nie nawrócić Litwy. Nawrócenie oznaczałoby bowiem nie tylko koniec misji, lecz także zaburzenia w organizmie Rzeszy Niemieckiej. Zafascynowani romantyzmem Zakonu historycy zapominają, że przecież był on „szpitalem” rycerzy niemieckich, czyli przytulkiem młodszych synów

Dokończenie na str. 22

WAŻNE JEST, ŻE SIĘ BIJE

PIOTR MOSZYŃSKI

SLYSZY się czasem narzekania na to, że dyskusje w naszej prasie bywają zbyt uprzejme, zbyt „letnie”, a w artykułach polemicznych z rzadka napiętnuje się kogośkolwiek po nazwisku. Luka ta ostatnio jakby zaczęła się wypełniać.

Od pewnego czasu z zainteresowaniem obserwuję wysiłki redakcji tygodnika „Ekran” zmierzające do przedstawienia Czytelnikom swego stosunku do polskiej tradycji, historii, a także do polskiego patriotyzmu. Dziennikarze i dyskutanci występujący na łamach tego czasopisma rzadko jednak formułują wprost swoje poglądy w tej sprawie, preferując raczej metodę prezentacji „per negatio” — wskazując mianowicie osoby, które, ich zdaniem, głoszą poglądy niesłuszne. Okazuje się, że niewłaściwe stanowisko w węzłowych sprawach ma w Polsce wcale pokaźna grupa osób. „Ekran” wziął na siebie zadanie nie tylko wskazania ich wszystkich po kolei i po nazwiskach, ale jeszcze — co zdarza się nieczęsto — nieskrepowanego powiedzenia sobie szczerze, co redakcja myśli o morale krytykowanych osób.

Bohaterem negatywnym nr 1 jest w „Ekranie” niewątpliwie Krzysztof Teodor Toeplitz. Zakres skojarzeń, jakie ten człowiek wywołuje w redakcji „Ekranu”, mógłby zaimponować najwytrawniejszym psychoanalitikom. Chodzi nie tylko o bogactwo i wagę epitetów, jakie mu tam do tej pory przypisano, ale o zabawne już zjawisko, że niemal każdy tekst zahaczający o problematykę tradycji narodowych, historii Polski itp., zwyczajowo musi w „Ekranie” zawierać passus poświęcony krytykowaniu K.T.T., choćby miejsce i pora po temu była zupełnie ni w pięć, ni w dziewięć. Klinicznym przykładem tej sytuacji jest dyskusja o filmie „Antyki”, a ściślej biorąc — jej

druga część, zamieszczona w „Ekranie” z 2 lipca br. W dyskusji uczestniczyło pięć osób. Zanim przystąpiono do rzeczy, tj. do filmu, dwaj pierwsi dyskutanci poświęcili swe wypowiedzi całkowicie i wyłącznie osobie K.T.T., zaś dwaj następni — „jemu podobnym”. Jeden z dyskutantów, zresztą przypadkowo zastępca redaktora naczelnego „Ekranu”, uznał rozmowę o „Antykach” za stosowną okazję do poinformowania Czytelników jednym tohem, że K.T.T. jest „powierzchnowym specjalistą od wszystkich problemów”, że „miesza i mąci”, że zasada jego zabiegu publicystycznego jest „prosta choć perfidna”, że nie uprawia „uczeniwej publicystyki”, że „lubi mylić”, że pragnie podważyć „rangę naszej tradycji muzycznej”, podobnie jak i „autorytet artystyczny i moralny polskich pisarzy, kompozytorów, malarzy, reżyserów”, zaś jego celem dalekosieżnym jest „utrwalenie w Polakach pogardliwego stosunku do tradycji”. Te ostatnie świństwa K.T.T. praktykuje zresztą wraz z gronem innych, godnych siebie, ludzi tworzących całą „szkołę myślenia”. Któż jeszcze naucza w tej szkole? Cóż, grono pedagogiczne jest tak liczne, że mogłoby obsłużyć kilka szkół, i to nawet zbiorczych. Na przestrzeni ostatnich tylko kilku tygodni zaliczono do niego m.in.: Zygmunta Kałużyńskiego, Sławomira Mrożka, Adama Krzemińskiego, Daniela Passenta, Bolesława Michałka, Janusza Majewskiego, bliżej niezidentyfikowane grono historyków „ukochanych przez KTT”, Stanisława Różewicza, Andrzeja Wajdę i kierowany przezeń Zespół „X”, zespoily: „Polityki”,

„Kultury”, „Pegaza” i „XYZ” in corpore, a także — jak się zdaje — Annę Tatariewicz. Zebrało się tego chyba dobrze ponad 40 osób i rzecz zaczyna wyglądać na groźny, starannie ukartowany spiszek przeciwko polskiej kulturze, historii i związanym z nimi tradycjom narodowym — spiszek, którego istnienia nigdy byśmy nie mogli się domyślić, gdyby nie czujna postawa redakcji „Ekranu”. Co najbardziej komiczne, redakcja stara się wrażenie, że chodzi tu o znowę, różnymi środkami podbudować. Na przykład wszystkie wymienione osoby określane są jako członkowie grupy „szyderców”. Termin ten ukuto dla podkreślenia, że ludziom tym, choćby nie wiem co i jak mówili, zależy przede wszystkim na wyszydzeniu, wykpieniu polskich tradycji narodowych, na wytworzeniu w społeczeństwie pogardliwego i lekceważącego stosunku do naszego dorobku kulturalnego. Zarzuty te brzmią poważnie, ale są przecież śmieszne. Śmieszne tym bardziej, że dotyczy akurat ludzi, których wkład do polskiej kultury i publicystyki społeczno-kulturalnej jest — obojętnie, czy zgadzać się z nimi w warstwie treściowej, czy nie — na pewno bardzo znaczący. Gdyby nawet wszyscy oni rzeczywiście mylili się, błędzili, to i tak zasługują na potraktowanie poważniejsze niż wymysły, pobesztwywania i insynuacje.

Nie ratuje sytuacji ustawiczne przeciwstawianie twórczości tych osób dorobkowi Grzegorza Królikiewicza, którego poglądy są, zdaniem „Ekranu”, jedynie słuszne i wyłącznie odkrywcze, co i on sam na łamach pisma chętnie sugeruje. Stawia to tego, skądinąd i ciekawego i kontrowersyjnego zarazem twórcę w niezręcznej sytuacji pupilka zakompleksiałych rodziców, który pozwala sobie kadzić, bo lubi zapach dymu. Ale nadmierne zagęszczenie dymu w rzadko wietrzonym pomieszczeniu — nie byłoby to zjawisko, dające się określić jako zwyczajny, excusez le mot, smrodek?

Ale dość tych ponurych żartów, które wszakże nastąpić musiały, gdyż trudno przy lekturze „Ekranu” gorzko się nie zaśmiać. Spróbujmy potraktować autorów myśli tam wygłaszanych tak, jak bardzo by chcieli być potraktowani — to znaczy poważnie. Spróbujmy zobaczyć

kuchnia polska

Czy faszyzm jest możliwy?

Nie jest to może temat szczególnie wakacyjny, zazwyczaj w okresie urlopów publiczność chce czegoś lekkiego, wypoczynkowego, zabawnego i łatwego do zapomnienia. Ale równocześnie urlopy właśnie — nawet, a może szczególnie tak nieudane, jak tegorocznego deszczowego lata — mogą być także okresem, w którym pomyśleć warto o sprawach, o których nie myśli się na co dzień, pozornie abstrakcyjnych, w istocie jednak godnych zastanowienia.

Dla mnie pytaniem takim, ni z gruszką ni z pietruszką, ale jednak wciągającym, jest pytanie, czy faszyzm jest jeszcze możliwy? Na pozór rzecz głupia, absurdalna, nie na czasie. Przygoda faszyzmu zakończyła się trzydzieści trzy lata temu, pozostawiając za sobą nie tylko miliony grobów ludzkich, ale także potężny wstrząs moralny, przerażone osłupienie, które ogarnęło ludzkość w momencie, gdy niejako w całości, poprzez dymy pogorzeliśk udało się zobaczyć finalny rezultat niedorzecznych początkowo, tak ciemnych, że aż nie wartych rzeczowej krytyki

pokrzykiwań w monachijskich gwiazdarniach i paru prowincjonalnych piśmiennikach.

Jednak ów wstrząs antyfaszystowski, jedno z najbardziej szlachetnych przeżyć moralnych Europy XX wieku, to już dzisiaj historia, znana przeszło połowie mieszkańców naszego globu jedynie z podręczników. Dla wielu także, nawet tych, którzy coś tam pamiętają, że fenomen faszyzmu stał się po latach zjawiskiem jakby zawężonym, zlokalizowanym zarówno w czasie jak i przestrzeni faszyzm więc, to hitlerowskie Niemcy, to Mussolini, to militarystyczna Japonia, a także jakieś ich odpryski w satelickich krajach „osi”; faszyzm to nazwiska już minione, zdarzenia już odbyte. Studenci na egzaminach mówią o faszyzmie w czasie przeszłym, „był”, nikomu prawie nie wpada do głowy, że można o nim mówić „jest” tak jak się mówi o zarazku lub bakterii, która wprawdzie w tej akurat chwili nie powoduje epidemii, lecz jednak jest, istnieje ponad wszelką wątpliwość, a przez to nadaje się do aktualnego opisu.

Być może jest w tym spore wino współczesnego piśmiennictwa na ten temat, które, choć obfite hołdami, ma jednak przede wszystkim charakter historyczny, niezmiernie zaś rzadko filozoficzny, ideologiczny, dotyczący korzeni, źródeł, podskórnych procesów ropnych. Faszyzm zajmuje nas jako fakt spełniony, jako wrzód historii, a nie jako utajona choroba myśli, charakteru, organizmu społecznego. Temu też, jak się zdaje, należy przypisać między innymi fakt, że oto w trzydzieści trzy lata po wojnie z różnych stron, z daleka i bliska, dochodzą nas wiadomości o powstawaniu organizacji faszystowskich, o tym, że jakiś pomyłki (a przecież od rzekomych „pomyłkówców” zaczęło się to już przed półwieczem) zakładają brunatne koszule, przypinają swastyki, albo też e-

bywając się bez zewnętrznych ekshibicji zaczynają nagle, słowo w słowo, powtarzać zdania, które jeszcze tak niedawno przecież budziły odruch wstrętu, sprzeciwu, odrazy. Tak dzieje się dzisiaj we Włoszech, w Anglii, w Ameryce, gdzie indziej. A więc jeśli pytamy, czy faszyzm — po tym wszystkim, co o nim wiemy, co doświadczyliśmy na jego temat — jest jeszcze możliwy, wypadnie odpowiedzieć: tak, ponieważ dowodzą tego fakty.

Oczywiście, że nie wydaje się możliwy raz jeszcze ten faszyzm, którego doświadczyliśmy przed ponad ćwierćwieczem i o którym właśnie mówimy jako o zjawisku historycznym. Każdy faszyzm jest inny tak samo jak — pomimo podobieństw — odmienny jest każdy fakt historyczny. Istnieje jednak zespół cech, postaw, uwarunkowań zarówno społecznych jak psychologicznych, które, jak się okazuje, czynią możliwym ten faszyzm, o którym mówi się mniej, a który jest filozofia, postawą życiową, teoretyczną przesłanką działania, oczekująca na sposobny moment historyczny. W przeciwnym razie skąd brałyby się coraz liczniejsze ekscesy nacjonalistów brytyjskich, przemarsz brunatnych koszul przez żydowską dzielnicę Chicago, rachuby faszystów włoskich, czynne i bierne, a więc teoretyczne jedynie, wystąpienia faszystowskie, o których coraz częściej przeczytać można w gazetach?

Co więc jest atrakcją faszyzmu?

Jest nią uproszczenie świata. Komplikacja rzeczywistości, jej złożoność, konieczność myślenia o świecie współczesnym przy uwzględnieniu tysięcy kształtujących jego rzeczywiste oblicze czynników, w systemach myślenia faszystowskiego sprowadzona zostaje do prostych formuł. Świat, zarówno w dobru jak i złym, staje się monokausalny. Albo dokładniej — jest on w

swojej pierwotnej, prastarej, a więc z natury rzeczy dobrej postaci, korodowany przez zawleczony później, przeważnie z zewnątrz, zło. Na początku jest zawsze dobre — odwieczna czystość, prawda, siła, „Blut und Boden” — zło przychodzi później, zazwyczaj wraz z cywilizacją. Zło, wszelkie zło, a więc historyczne, ekonomiczne, moralne wyszukuje także konkretną, namacalną twarz. Są to Żydzi, masoni, cudzoziemcy, plutokraci, marksiści, liberałowie — nazwy są w końcu obojętne — ale zawsze jest tu jakiś spisek, jakaś zmowa, a także jakiś zbrodniczy ośrodek, który w sobie wiadomych celach przemysłnie, perfidnie i systematycznie wsacza zło w organizmy społeczeństw.

Faszizm jest owocem kryzysu. Im więcej niezrozumiałych dlań, skomplikowanych przyczyn sprawia, że życie starego człowieka staje się trudne, niebezpieczne lub frustrujące tym bardziej ów monokasualizm, proponowany przez faszizm, staje się atrakcyjny. Wystarczy po prostu śląć na rękę zbrodniarza, ukreślić głowę spiskowi, odmaskować jego odnogi, aby pokonać nie dręczące świat. Życie staje się jednoznaczne, klarowne, wymaga jedynie mocy. Mocy charakteru, aby wyzwolić się spod nacisku gładzenia mędrków, pogrążonych w intelektualnym dżubactwie i rozdzielających włos na czworo, oraz mocy działania, czynu.

Tę drogą moc daje wspólnota. Wspólnota wierzenia, ale lepiej jeszcze wspólnota krwi, osi plemiennego, pierwotnego. Faszizm nazywa swoje działanie rewolucyjnym, ale jest to rewolucja wsteczna, której celem finalnym jest cofnięcie się w głąb

tradycji, odgrzebanie czegoś, co zostało tam zagubione, powrót w pierwotność. Pozwala to przewalczyć sgniliznę cywilizacji, jej trudności, jej złożoność. Powrócić do plemienia.

Faszizm w swoich hasłach przywołuje mylące symbole. Charakterystyczna była jego demagogia antykapitalistyczna, jego obrona „prostego człowieka”, równie mylące są jego powoływania się na Boga. Hitler twierdził, że otrzymuje bezpośrednio wskazówki od Boga, ale nie był to Bóg chrześcijański, zbyt jak na potrzeby tej postawy dobrośliwy oraz zbyt kosmopolityczny. Faszizm więc szuka sobie innych bogów, hitleryzm Wotana, naszym polskim odmianom faszyzmu marzył się jakiś prastawiański Światowid. Bóg jest faszystomowi potrzebny dla jego mistyki, ale niepotrzebny jest mu oddzielny, godny szacunku, wyposażony we własny rozum i we własne sumienie człowiek.

Bowiem człowiek faszystowski szerpi swoją siłę z masy. Wielokrotnie zwracano uwagę na zadziwiający pozornie fakt, że faszizm, ideologia siły i przemoicy, „brania za mordę” i „robienia porządku” posiada szerególną siłę przyciągającą dla ludzi słabych, chwiejnych, śródziwnych, niepewnych siebie, a także degeneratów, zbożeniaków, kompleksiarzy. Z punktu widzenia psychologii jest to prawidłowe. Ludzie ci bowiem starają się własną, odczuwaną podświadomie niepełnowartościowość zasilić mocą, płynącą ze strony masy, wspólnego marszu, wspólnego krzyku, wspólnego „robienia porządku”, wspólnego „brania za mordę”, wspólnego zagłuszenia wątpliwości głośnym wyrzekaniem na „zdradę”, „spisek”, „zmowę”.

Psychologicznie faszizm rodzi się z poczucia krzywdy po doznanych nie tylko społecznie, ale i indywidualnie klęskach. Pod tym względem ciekawa jest rola, jaką w tworzeniu się formacji faszystowskich odgrywają nieudani artyści. Niektórzy biografowie Hitlera — na przykład Colin Cross — sugerują, że gdyby swego czasu opinia łagodniej obeszła się z jego akwarelami, życie Hitlera potoczyłoby się inaczej. Niektórzy biografowie Goebbelsa — na przykład Roger Manvell — twierdzą, że gdyby jego mętny dramat „Michael” trafił kiedykolwiek do druku lub na scenę, Goebbels byłby kimś innym. Podobnie nie douczony filozof Rosenberg dopiero w systemie faszystowskim mógł zaspokoić swoją żądzę uznania. Są to oczywiście naiwności, brak talentu tych ludzi nigdy nie zapewniłby im sukcesu artystycznego, zawsze znalazłby się jakiś krytycy, których opinie byłyby dowodem „spisku”, „zmowy”, „zdrady”. Jednakże fakt klęski artystycznej jako jeden z impulsów, kierujących nieudanych artystów w stronę faszyzmu, jest tropem ciekawym choć bocznym.

Jest również faktem, że żaden ruch faszystowski — zarówno panujący, jak i opozycyjny — nie wydał dzieł artystycznie znaczących. Tworzył raczej hasła, totemy, znaki, ale nigdy dzieła sztuki, które z natury rzeczy muszą być wszechstronnym zwierciadłem ludzkiego życia i człowieczej natury. A do tego właśnie faszizm jest niezdolny.

Czy faszizm jest jeszcze możliwy?

Myślę, że jak długo funkcjonują opisane tu mechanizmy — antyfaszystowska ozujność jest nakazem sumienia.

Drogi Grzegorz!

Dzisiaj, bardzo dzisiaj za kartkę. Piśm dla wielu - takie słowa jak Twoje dodają sił.

Aż krąży przepisuję, notowałam tuż po projekcji, uwagi swoje i nie swoje.

1. Z wyjątkiem p. Hnyvoblockiej wszyscy uznali "Tędy" za najcisze, najważniejsze i najpiękniejsze z Troich dzieł. Hnyvoblocka widziata "Gota".
2. Podwaby dotyczą zwłaszcza drugiej części, która - zdaniem wystawców bez wyjątku - jest najlepsza. Za najstarszą uznano część trzecią, co ze względu na proces odbioru jest b. niebezpieczne.
3. Za sceny najlepsze uznano: rozmowę (dysputę) z Falhenbergiem i powrót do herbów. Prócz tego (to już uwagi pojedyncze): odwołanie ślubów przez Jadrigę, odszczekanie Gwienossy, wypowiedź Jadrygi (już po wykonaniu dzieła), Jagielto "próbujący" panów polskich (szczęśliwie obywatela) ślubu dzieci - spacer przez wiatry. Na uwagę najcisze wrażenie zrobiła wizja płonącej głowy Husa.
4. Za sceny najstarsze uznano: wypowiedź Kwiszy i monolog Colony. Wiele osób narzekało po prostu je usłyszeć. Ja uważam, że wystarczą słuchacze. Binowychiego trzeba ugrać od nowa - potera tekst nie dołodzi. Niekoniecznie pytanych może także nadmiar efektów akustycznych (głośność filmu) i niejasności - zwłaszcza pierwszej części. Komentarza wymaga zarówno scena napadu na klasztor jak i późniejsze pojawienie się hitinów (sceny w lesie uznano zwłaszcza za sekwencje z wojny wietnamskiej). Zaskoczyło mnie, że prawie nikt nie odebrał końcowej sceny z cudem. "Nie wszystko", że to jest ziemnia wstąpienie z polskich pobojowisk (Prof. Kucyński

który „kupił” tę scenę zastępcę, że tylko dlatego, iż skądś zna tę legendę. Jest
nie i tutaj miejsce na komentarz)

Dla mnie, zniejszego scenariusza, nie zostały wybrane: sprawa bitwy nad Donem
(zrywkowo tego, który mi walczył) i intryga wokół kanonizacji Briggity.

5. Kilka osób, z którego doc. Knyrblocha i dwie panie, które były razem z nim
(nazwisk nie sąam), przelało zastrzeżenia dotyczące języka.

a) ogólnie: że mało średnio-wiejszy;

b) poszczególne kwestie zbyt długie.

Druga z uwag dotyczyła zastępcy urodę pańców małopolskich i opisów Kairu i Co-
lonny. Zbyt długa wypowiedź Dymitra, błędna emulacja Smytha (zastępcę początek
„Płudeumie kałowska wyjasnia etc...”), który powinien być tylko rzucić, że „Komrad był pod
nawos, etc..”, że druga rozmowa Jadwigi z Dymitrem, niepotrzebnie „ustawli” o Krywo-
ustym i Łokietku, fotynny ten wypowiedzi Kairu, który powinien rzucić „wypicie
to miejsce pokanibili” też nie powinien dodać: „w naszej wspólności..” bo wysadzi
z niego „nadsty Polak”..

6. Należało dopisać się dodatkowych wpisów. typu: napad hitlerów na Włazbr
a także dat: chrzta bitwy, przyjazdu Jadwigi, ślubu, koronacji, wjazdu poselska
polskiego do Konstancji (gdz uwił się, że „Polaków w Konstancji nie było”)

a. Jedna z osób zrobiła mi panie awanturę o kropkę (po dr. Korolko)

Tyle z moich notatek. Z większoscia tył uwag wypada się zgodzić. Poprosilem
Ewa o tekst scenopisu i wypowiedzi Coloumy. Będę w Warszawie
w niedziels, wezmę to do Włazbrudze i biorę się do roboty.

Scidequie pozdrawiam

- Bohdan

W Malborku powstaje

0488

Jde i miecz

Malborkiem zawiadnęła telewizyjna ekipa filmowa. Znany reżyser **Grzegorz Królikiewicz** obrał sobie warownię nad Nogatem jako miejsce realizacji podstawowej części historycznego widowiska „Idea i miecz”. Będzie ono traktowało o wydarzeniach na przestrzeni ponad 40 lat pomiędzy ostatnim napadem Litwinów na ziemie łuckie a soborem w Konstancji. Wnętrze Zamku Malborskiego stanowią tło scen rozgrywających się nie tylko w tym bastionie krzyżactwa, ale również na Wawelu, w Konstancji i w Wolkowsku.

Grzegorz Królikiewicz wraca właśnie do zamku, by omówić z ekipą założenia sceny, która będzie nakręcana po południu. Przed obiadem realizowano interesującą scenę w Wolkowsku: akt potwierdzenia Władysławowi Jagielle przyrzeczeń danych wcześniej przez stronę polską władzy królewskiej i małżeństwa z Jadwigą. Jednocześnie fotografowano na 2 kondygnacjach. Na wyższej celebrowanie przyjęcia delegacji polskiej przez Jagiellę, na niższej zaś rozkuwanie z kajdan polskich jeńców, jako symbol dobrej woli Litwinów i pojednania.

— To były bardzo inspirujące sceny — zwierza się reżyser. — Realizując je na planie wyszedłem poza ramy scenopisu. Nie po raz pierwszy i nie ostatni zresztą. Do rozwinięcia pierwotnej wizji pobudził mnie głęboki podtekst zawarty w tym wyównaniu rachunków obydwu narodów. Podtekst taki ma w sobie również dramatyczną postać Władki, przewodzącej polskiej delegacji. Stracił z rąk Litwinów brata i jeszcze kilka osób z rodziny. Mimo to przełamuje się i jest rzecznikiem ugody.

Na zamkowym dziedzińcu rojno od zwiedzających. Niektórzy krążą widać od kilku godzin, poznają bowiem filmowców.

— Dlaczego wybrał pan jako tworzywo kolejnego widowiska akurat ten okres historii? — pytam G. Królikiewicza.

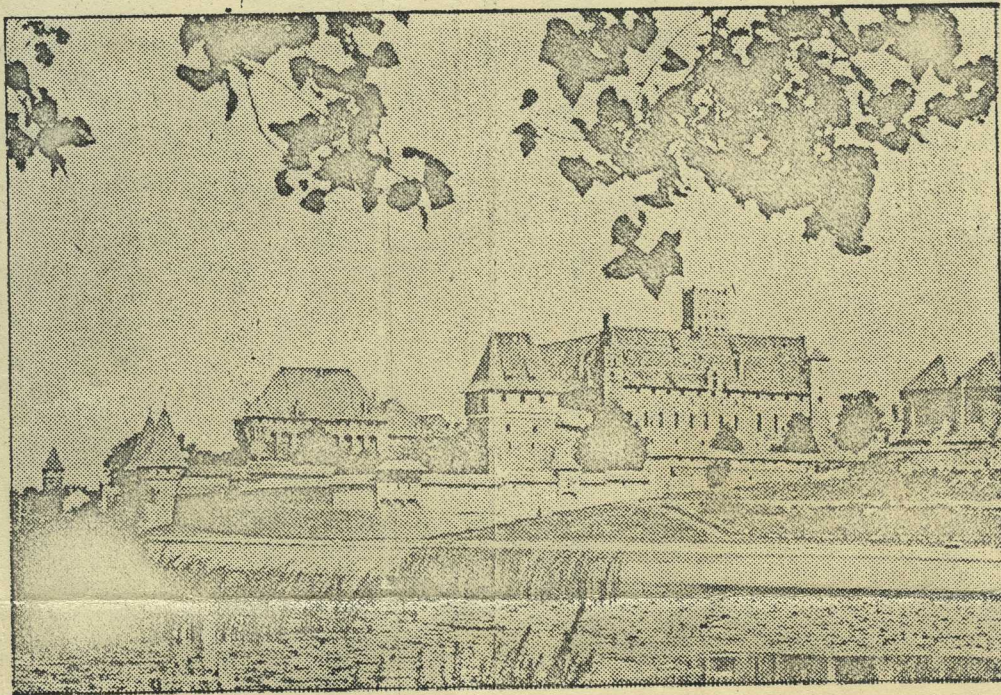
— Są w naszych dziejach momenty i zdarzenia promieniujące do dziś. Znajdują odbicie w sferze obowiązku i ofiary, jaką dla dobra ogółu składa jednostka. Takim właśnie momentem było jednocześnie się do walki z teutonizmem.

Klucząc krążgankami docieramy do wieży, w której tuż przed zachodem słońca ma być nakręcana scena... szalecowa. — scena 72 — oznajmia reżyser. — Rozmowa 2 cynicznych Krzyżaków, odbywająca się w szalecie Zamku Malborskiego. Wbiega posłaniec i oznajmia mistrzowi, że przynosi z Konstancji list od Zygmunta, w którym ten deklaruje, iż jest gotów pomóc Krzyżakom, jeśli to będzie zgodne z jego honorem. Mówiąc inaczej — jeśli otrzyma odpowiednią zapłatę.

Padają dyspozycje co do sposobu oświetlenia i prowadzenia kamery, uzgodnienia sytuacji, po czym wracamy na dziedzińiec. W drodze notuję dalsze informacje dotyczące widowiska.

Otóż ma ono trwać 4,5 godziny. Na małym ekranie będzie emitowane w 3 odcinkach. Uczestniczy w nim 57 aktorów. Postać Jagielly kreuje Emil Karewicz, Mikołaja Trąbny — Tadeusz Janczar, Dymitra — Tadeusz Białoszczyński. Role Jadwigi G. Królikiewicz powierzył 16-letniej Ilonie Kardasiewicz, amatorce z Warszawy. Autorami scenariusza są Bohdan Urbankowski i Grzegorz Królikiewicz. W Malborku powstanie 60 proc. materiału

wielkie widowisko historyczne



Fot. Z. Kosycarz

zdjęciowego, 30 proc. w Warszawie, pozostałą zrealizowano na wyspie jeziora Jeziorak w pobliżu Iławy. W najbliższą niedzielę ekipa opuszcza gród nad Nogatem, kończąc swój blisko miesięczny pobyt. Już następnego dnia w studiu rozpocznie się nakręcanie scen kameralnych – głównie dialogów ukazujących rodzenie się koncepcji unii polsko-litewskiej w unię walki z germanizmem.

– Przywiążę do tego fragmentu wielką wagę – mówi reżyser – chcę bowiem uwypuklić partnerski charakter tej integracji. Rozwinięciem idei unii jest do dziś aktualna doktryna Pawła Włodkowica o samostanowieniu narodów i równości wszystkich w oparciu o prawa natury.

– Pracownicy Muzeum Zamkowego są pełni podziwu dla tempa, w jakim pracujecie.

– Działamy w tempie rzeczywście piorunującym. Pierwszym powodem jest ponaglanie nas przez inne ekipy oczekujące na elektronikę, którą dano nam do dyspozycji. Drugi powód, to fascynacja, jakiej doznaję w chwytaniu ulotnych, niepowtarzalnych nastrojów w trakcie realizacji. Urządzenia elektroniczne uskrzydłają mnie i unoszą, wzbo gacając wewnętrznie. Pozwalają szkicować każdy fascynujący pomysł, mogący wywołać u widza

pożądane przeze mnie skojarzenia. Nie dopuszczają do utraty momentu najbardziej istotnego: rodzenia się napięcia.

Tak pracowałem przy „3 maja” i „Fauście”, „Wielkim powrocie” i teraz. Hołduję tempu, ponieważ uważam, że my w sztuce powinniśmy szkicować. Czynienie, to zadanie fabryk. Większe możliwości takiego działania stwarza telewizja, dlatego właśnie związałem się z nią ściślej. Film jest bardziej hermetyczny, nie tak czujny, nie pozwala na jednoczesne atakowanie zjawiska z tak wielu stron i wywoływanie tak błyskawicznych skojarzeń i refleksji. Nie znaczy to jednak, że definitywnie odcinam się od filmu.

– Najbliższe plany?

– Najpierw, gdzieś w ciągu miesiąca, muszę ukończyć „Idee i miecz”. Termin premiery nie ode mnie zależy – „Kronika polska Galla Anonima” jest gotowa od 14 miesięcy, a jeszcze nie była emitowana.

– Wkrótce, tzn. w październiku, zabiorę się do realizacji telewizyjnego filmu o Fryczu - Modrze wskim. W naszych wyobrażeniach wymodelowano go jako postępowca, ja natomiast chciałbym skupić się na myśli, którą stworzył w ukazaniu osobowości tego człowieka, jednego z największych myślicieli swojej epo-

ki. Scenariusz napisał dr Mirosław Korolko.

W dalszych planach mam widowisko o konfederacji warszawskiej. Kapitalny temat: Rzeczpospolita wielu narodów ogłosiła światu tolerancję. Zapowiedziała, że żadne prawo, żadna władza nie mogą być strażnikiem ludzkiego sumienia. Dwieście lat przed wielką rewolucją francuską i deklaracją Stanów Zjednoczonych, bo już w roku 1573 daliśmy światu klejnot moralny i prawny. To trzeba przypomnieć.

– A współczesność?...

– W moim rozumieniu współczesność jest to sposób intensywnego przeżywania świata w teraźniejszości. Można ją zatem przeżywać wzdłuż całej osi czasu.

– Wróci pan do Malborka?

– Muszę. Im bliżej wyjazdu, tym intensywniej zaczynam odczuwać obsesję, że pochłonięty pracą nie zdołam przeniknąć tajemnicy gotyku. To mnie nie opuści i będzie narastało aż do powrotu.

**Tadeusz
Karwowski**